



Mirosław Derecki Z PIEŚNIĄ DO KRAJU...

*„To było jakby wczoraj... Manifest, Chełm Lubelski,
Spalone wsie i lipiec od kurzu spopielaly,
Rozbite w polu bunkry i czołg nieprzyjacielski...
Łzy bólu i radości.... I gniew zapamiętały!”*

Tak pisał po latach Leon Pasternak wspominając czas, kiedy wraz z zespołem Teatru I Armii Wojska Polskiego, jako jego kierownik literacki, przemierzał na skrzyni wojskowej ciężarówki szosę wiodącą do Lublina. W dopiero co wyzwolonym mieście stał ocalały z wojennej pożogi gmach teatralny, gdzie wkrótce, na prawdziwych deskach scenicznych, miało się odbyć pierwsze przedstawienie.

„Lublin 1941 r.! – pisał w innym miejscu autor książki „W marszu i na biwaku” - miniaturowa stolica Polski i PeKaWueNu, leżąca w odległości kilkudziesięciu zaledwie kilometrów od frontu. (...) Nie miałem wówczas jeszcze przydzielonej kwatery, nocowałem z aktorami na deskach piwnicy w gmachu teatralnym. Teatr Pierwszej Armii grywał wtedy stale dwa razy dziennie, na popołudniówkę dając montaż mój pt. „Z pieśnią, do kraju”, a wieczorem „Śluby panieńskie”. Supernadkomplety urągały wszelkim przepisom bezpieczeństwa i wciąż działało się to samo. Łzy, owacje i całe naręcza kwiatów rzuconych na scenę”.

Pierwsze przedstawienie teatralne na wyzwolonym skrawku Polski to była właśnie składanka estradowa. Przechodzi się nad tym faktem jakby mimochodem, zwracając uwagę na bardziej „teatralne” przedstawienie „ślubów panieńskich” Aleksandra Fredry, a właściwie ich fragmentów, które Teatr I Armii Wojska Polskiego zaprezentował w dwa dni później. I to już nie na scenie Teatru Miejskiego, ale w sali widowiskowej Domu Żołnierza.

O ile można ostatecznie zgodzić się na taki stan rzeczy, jeśli chodzi o literaturę pamiętnikarską, to dziwne się wydaje, że data przedstawienia „Z pieśnią do kraju” jakby się wymykała autorom tekstów i książek źródłowych. W fundamentalnym dziele o polskim życiu teatralnym w latach II wojny światowej - „Teatr czasu wojny” Stanisław Marczak-Oborski w zawartym tam „Kalendarium” ograniczającym się jedynie do tych najważniejszych bądź

najbardziej charakterystycznych faktów, których datyienne udało ę ustalić” - stwierdza, że 1 sierpnia 1914 r. Teatr I Armii wystawił w lubelskim Domu Żołnierza „Śluby panięskie” Tego samego dnia „lotne brygady artystyczne Teatru Dąbrowszczaków występowały w strefie frontowej” w rejonie Puław.

W teje samej wszakże książce Marczak-Oborski opublikuje zdjęcie afisza teatralnego zapowiadającego przedstawienie „Z pieśnią do kraju” w dniu 29 lipca 1944 r., w Teatrze Miejskim w Lublinie... Pomija tę datę autorka wydanej niedawno „Melpomeny walczącej” - Jadwiga Korzeniowska, nie mówiąc już o niewybaczalnym przeoczeniu Tadeusza Chabrosa, który w swej „Kronice wydarzeń w Lublinie - 21.VII.1944-1.II.1945 (Wydawnictwo Lubelskie 1974 r.) wzmiankę o występach Teatru Wojska Polskiego w Lublinie zamieszcza dopiero pod datą 14 sierpnia...

W naszej świadomości ze słowem „teatr” w pierwszym okresie Polski Lubelskiej kojarzą się przede wszystkim przedstawienia sztuk teatralnych: „Ślubów panięskich”, następnie - „Moralności pani Dulskiej”, „Jeńców” Rydla, „Muzyki na ulicy” i „Uciekła mi przepióreczka” Żeromskiego - w wykonaniu lubelskich aktorów pod kierownictwem Józefa Klejera. I wreszcie: premiera „Wesela” Wyspiańskiego z 29 listopada 1944, którą wystawił Teatr Wojska Polskiego, i którą uważa się jakby za oficjalną datę narodzin teatru w Polsce Ludowej.

Trzeba jednak przy tym pamiętać, że dla tzw. szerokiej widowni, dla tysięcy ludzi rozsianych po wsiach i miasteczkach Lubelszczyzny teatr przynoszący ze sobą piosenkę i poezję patriotyczną, mówiący o końcu okupacyjnego koszmaru w sposób wzniosły i w sposób wesoły, kpiący z wrogą lub wzbudzający gniew za dokonane przez okupanta zbrodnie, oznajmiający, że oto odradza się Polska - to były liczne teatrzyki wojskowe, powstające z dnia na dzień teatrzyki dywizyjne, lub działające „przy wojsku” zespoły amatorskie, docierające wszędzie i o każdej porze. Wojsko, więc przede wszystkim było w owych pierwszych dniach wolności dostawcą wzruszeń artystyczno-patriotycznych i krzewicielem kultury na Lubelszczyźnie. Z przeprowadzonych przed kilku laty i nie publikowanych szerzej badań mgra Jana Smolarza, pracownika Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie, wynika np., że to właśnie dzięki wojsku we wsiach i miasteczkach powiatu lubartowskiego od 23 lipca 1944 r. do 31 sierpnia 1945 r, wyświetlono 51 filmów - w tym m. in. 14 radzieckich i 15 amerykańskich, - które obejrzała ponad 85 tys. osób. A ile przedstawień dały wojskowe teatrzyki i satyryczne scenki przenoszące się w pocie czoła od jednej świetlicy strażackiej do drugiej? Od świetlicy do sali parafialnej lub na klepisko zwyczajnej chłopskiej stodoły?

Przedstawienie „Z pieśnią do kraju”, z którym Teatr I Armii Wojska Polskiego wmaszerował do Lublina, było jakby przedstawieniem modelowym, obliczonym na gusta szerokiej widowni, od mas żołnierskich po miejski proletariat i inteligencję. Brały z niego

wzór - a także liczne teksty i piosenki - inne teatrzyki i scenki żołnierskie. Estradowa składanka zawierała utwory wybitnych polskich poetów, jak i teksty pisane przez znanych pisarzy współczesnych idących w szeregach I Armii - Lucjana Szenwalda, Adama Ważyka, czy Leona Pasternaka. Wreszcie – rzeczy tworzone ad hoc, z potrzeby chwili, jak choćby przez aktora i reżysera Jerzego Waldensa. Obok słów wyszukanych i wzniosłych plasował się bez wstydu dosadny humor żołnierski. A wszystko to spowijała melodia patriotycznej piosenki: rzewnej „Oki” czy potężnego „Marszu I Korpusu”. Były wiersze traktujące o tęsknocie za Ojczyzną i opowiadające o cierpieniach narodu w czasie wojny, były wreszcie takie, które mówiły o rychłym dojściu do Berlina. Wydaje się, że taki właśnie zestaw, taka różnorodność „tematyczna” i „formalna” najwłaściwiej, najmocniej i najpełniej przemawiała wówczas do publiczności. Płynąca ze sceny klasyka teatralna była traktowana jak narodowa świętość: estrada łatwiej pomagała wczuć się w płynącą wokół wzniosłą rzeczywistość...

Program - „Z pieśnią do kraju”, tworzony pod artystycznym kierownictwem Władysława Krasnowieckiego. Powstał w maju 1944 r. na Ukrainie i był składanką z trzech dotychczasowych programów Teatru I Dywizji (następnie Teatru I Korpusu) zwanego najpopularniej - „Teatrzykiem z Tęczą” - od elementu dekoracyjnego, który stale towarzyszył pierwszym inscenizacjom. Otwierał go wiersz Władysława Broniewskiego „Żołnierz”. Druga część przedstawienia, bardziej „rozrywkowa”, zawierała m. in. wodewil „Bal u saperów” Leona Pasternaka. Autorem ilustracji muzycznej był Aleksander Barcharcz. Powróciła także tutaj na deski sceniczne stworzona we wcześniejszych programach przez Jerzego Waldensa postać „Ofermy”, z tym jednak, że kreowała ją młoda adeptka sztuki aktorskiej Ryszarda Hanin, jako „Oferma-fizyljerka”.*)

W tym samym mniej więcej czasie Krasnowiecki przygotował „Śluby panieńskie” w oparciu o egzemplarz sztuki znaleziony w jednej ze wsi pod Żytomierzem. Premiera tej sztuki odbyła się 1 lipca 1944 r., a grali w niej m. in. Marian Nowicki, Władysław Godik, Ryszarda Hanin, Halina Billing, Irena Krasnowiecka i Władysław Krasnowiecki - tworzący zresztą trzon zespołu Teatru I Armii. Ci sami aktorzy występowali w „z pieśnią do kraju”. W kilka tygodni później właśnie aktor Teatru I Armii, Marian Nowicki, miał być tym człowiekiem, który odczytał publicznie w hełmie treść Manifestu PKWN. Tutaj też teatr dał pierwsze swoje przedstawienie na polskiej ziemi...

25 lipca wkroczyły do Lublina oddziały Armii Ludowej, w dzień później - regularne oddziały I Armii Wojska Polskiego z generałami Zygmunt Berlingiem i Aleksandrem Zawadzkiem na czele, a 27 lipca byli już w Lublinie aktorzy w wojskowych mundurach! Tego dnia nie dawali przedstawienia. Przyszło im uczestniczyć w smutnym obrzędzie: pogrzebie więźniów pomordowanych na Zamku Lubelskim. Ich pierwsza czynność po przyjeździe do

wyzwolonego miasta - to była pomoc przy grzebaniu zmarłych, leżących jeszcze na więziennym dziedzińcu...

Na scenie dzisiejszego Teatru im. Osterwy stanęli w sobotę, 29 lipca 1944 r. O godzinie 15-ej „Reprezentacyjny Teatr I Polskiej Armii” - jak głosiły afisze rozlepione na murach miasta - wystawił „montaż literacko-muzyczny pt. „Z pieśnią do Kraju” przy udziale całego zespołu. Afisz informował jeszcze, że dyrektorem teatru jest Włodzimierz Stahl, kierownictwo artystyczne spoczywa w rękach Władysława Krasnowieckiego, kierownikiem literackim jest Leon Pasternak, muzycznym Andrzej Barchacz, a dekoratorem - Jan Hollender. „Czysty dochód przeznaczony na pomoc dla poszkodowanych”.

Jak wyglądało to pierwsze przedstawienie? Ryszarda Hanin tak je wspomina: **) „W drodze do kraju przyzwyczailiśmy się do najróżnorodniejszych reakcji widowni: śmiechu, płaczu, braw, napięcia, entuzjazmu. A tutaj panowała cisza, jak makiem zasiał (...). Tak było do połowy programu, do momentu, w którym na scenę weszła Halina Billing z wierszem Pasternaka „Opowieść”. (...) naraz widzimy, że na widowni powstaje panika, ludzie zrywają się z miejsc, rzucają do drzwi, słysząc szloch, histeryczne okrzyki...

„Nie wybijesz już matce z pamięci tego słowa - przekleństwa: Oświęcim”

Pasternak pisał te słowa w głębi Związku Radzieckiego, w 1942 r., kiedy przyszło mu marzyć tylko o drodze do Ojczyzny. Dzisiaj, gdy stał już w jej wrotach, Oświęcim wciąż jeszcze dymił i przypomnienie o jego istnieniu wywołało u upajających się już wolnością ludzi, taką właśnie a nie inną reakcję...

Ale płynęły przecież tego popołudnia z estrady i inne słowa:

*„Nie pomoże ci Hess,
nie pomoże SS,
ani Walhalla, ani Wotany,
przyjdzie kres i na fest
będziesz bity jak pies,
będziesz bity, a potem kopany.
Nie pomoże ci Frick,
nie pomoże ci Glück,
nie ocalą cię też SA-manny,
ani krzyk, ani trick
będziesz bity jak nikt,
ten twój Krieg będzie sicher
przeegrany (...)”*

1 sierpnia Teatr I Armii przeniósł się na scenę Domu Żołnierza, i grał tam codziennie - na popołudniówce „Z pieśnią do kraju”, a na przedstawieniu wieczornym - „Śluby

panieńskie”. W drugim numerze powstałej właśnie „Gazety Lubelskiej” ukazującej się jeszcze w... dwustronicowej objętości, pod datą 4 sierpnia 1944 r., zamieszczono już recenzję z „Z pieśnią do kraju”. Jest to pierwsza recenzja teatralna w Polsce Ludowej, zarazem świadcząca, jak wielkim wydarzeniem dla Lublina był występ wojskowego teatru:

„Przed wypełnioną po brzegi widownią występuje Teatr Armii Polskiej z widowiskiem zatytułowanym „Z pieśnią po kraju” (oczywiście - pomyłka zecera, powinno być: „do kraju” - MD) (...) Jakże piękną jest pieśń „o panu Kościuszcze”, bohaterze dwóch kontynentów, który w sukmanie chłopskiej chodził i „wolność ludowi zaprzysiął”. Gorące oklaski wywołuje piosenka „Idziemy do kraju” (...) Mamy również wesołą, niefrasobliwą „Zabawę u saperów” i na zakończenie przepiękną pieśń o ukochanym dowódcy - generale Berlingu. I każdy, kto umie wsłuchać się w te pieśni, wie, że wyzwolenie Ojczyzny w dobrych spoczywa rękach”.

Już 4 sierpnia w Domu Żołnierza wystąpił reprezentacyjny zespół pieśni i tańca I Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej składający się z orkiestry, 40-osobowego chóru i 20-osobowego zespołu tanecznego, prowadzony przez J. Szejnina i P. Wirskiego. To już był ansambl muzyczno-taneczny całą gębą, jakiego Lublin chyba do tej pory nigdy nie oglądał. Cieszyły się też występy Zespołu ogromnym powodzeniem, a szczególne brawa otrzymywali występujący w intermediach komicy, para: Gałkin i Maczalkin.

Lubelski, przedwojenny jeszcze Dom Żołnierza, przemianowani wkrótce na Centralny Dom Żołnierza, stał się szybko przybytkiem sztuki estradowej. Oprócz zadomowionego tutaj wojskowego teatrzyku kukielkowego pod kierownictwem ppor. J. Pappę, rozpoczynały działalność liczne teatrzyki estradowe. Już 28 sierpnia 1944 r. ukazało się w miejscowej prasie ogłoszenie: „Poszukuje się aktorów, śpiewaków, muzyków, tancerzy i dekoratora dla Teatru II Armii. Zgłoszenia do administracji „Rzeczpospolitej” pod: „Teatr”. Warto odnotować, że ogłoszenie to ukazało się w „osiem (!) dni po wydaniu przez Naczelnego Dowódcę Wojska Polskiego rozkazu o formowaniu II Armii. Jakoż upłynął ledwie miesiąc, a Zespół Artystyczny II Armii prezentował już w Domu Żołnierza premierę montażu literacko - muzycznego: „Bo najpiękniejsze, to żołnierska brać” - „w wykonaniu aktorów orkiestry jazzowej i orkiestry salonowej zespołu”. Kierownikiem artystycznym był Zdzisław Lourier, a kierownikiem muzycznym - Adam Cichoń.

A już 2 września odbył się w Domu Żołnierza występ artystyczny prezentujący młodych artystów pretendujących, do tworzonego tutaj Teatru Żołnierskiego. „Najlepiej zaprezentowała się mała, lecz zgrana orkiestra pod batutą Paszkieta. Szereg pieśni odśpiewał chór pod batutą prof. Markowskiego”. Szczególnie wyróżnili się młodzi soliści: Bogdan Paprocki (tenor), Soszyńska (sopran) i Rucki. Któż w latach następnych o nich nie słyszał?

Szczególnie zaś podobał się młody pianista, Ryszard Schreiter, który odegrał wiązanekę pieśni żołnierskich własnego układu... Niezapomniany „Rynio” - urocza postać, miłośnik

muzyki, teatru, a przede wszystkim kina - przedwcześnie zmarły późniejszy wieloletni kierownik muzyczny Teatru im. Osterwy. Jego kariera rozpoczynała się w takich właśnie zespołach, w pierwszych „rewiach” granych w Domu Żołnierza, w zespołach estradowych przebiegających pod opiekuńczym skrzydłem wojska Lubelszczyznę. Nie zawsze najwyższej może, jakości, ale zawsze pełnych zapału i poświęcenia. Mieszkańcy małych miasteczek witali ich zawsze serdecznie, gorąco i nagradzali długotrwałymi owacjami. Nieśli im piosenkę o ojczyźnie i orły na czapkach „wyjściowych”, żołnierskich połówek. Oni poznawali ich pierwsi z magią teatru i oni budzili w nich fascynację sceną. Wtedy przeżywało się teatr naprawdę spontanicznie... Miałem dziesięć lat, kiedy po raz pierwszy w życiu doznałem owego uczucia więzi łączącej scenę i widownię. Scenę podlubelskiego miasteczka, brudną, z naderwaną kurtyną, rozświetloną nikłymi płomykami kilkunastu świec...

Na scenie odbywał się recital starszej, tęgiej, emerytowanej już chyba przed wojną śpiewaczki. W podniszczonej, różowej, jedwabnej sukni odbywała swoje spóźnione o lat wiele – tournée. Ale nam jej głos przebrzmiał - nie przeszkadzał. I pamiętam, że gdy w ów sierpniowy wieczór popłynęły w salę słowa „Roty”, sala zerwała się z miejsc i śpiewała razem z artystką. I widziałem łzy płynące po twarzach publiczności i po twarzy artystki.

Tak, w tych dniach najważniejsze były płynące ze sceny treści. Forma była mniej ważna.

*) Jadwiga Korzeniowska, „Melpomena walcząca”, Warszawa 1977.

***) Op.cit.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 15, s. 5.